

MARIAN FAŁKA

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza  
Wydział Teologiczny

## Dole i niedole profesorów Uniwersytetu Poznańskiego w okresie okupacji hitlerowskiej

Life's Ups and Downs of the Professors of Poznań University in the Period of German Nazi Occupation

Dziwnym trafem wpadła mi w ręce niezwykła pozycja wydawnicza opublikowana przez Wydawnictwo Ossolineum w 1988 r. zatytułowana: *Tamte lata, tamte czasy. Wspomnienia z II wojny światowej*.

Autorką wspomnień jest Halina Regulska, która wcześniej opublikowała *Dziennik oblężonej Warszawy*, zawierający autentyczne zapiski robione w piwnicy podczas obrony Warszawy w 1939 roku (Warszawa 1978). Mąż jej Janusz Regulski przed wojną stał na czele spółki elektryfikacyjnej *Siła i światło*, obejmującej swoją działalnością cały kraj. Był wybitnym organizatorem życia gospodarczego kraju w okresie międzywojennym. Na prośbę prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego był organizatorem i komendantem *Straży Obywatelskiej*, której zadaniem było roztoczenie opieki nad ludnością Warszawy w tragicznym wrześniu 1939 roku<sup>1</sup>.

Halina Regulska obok szeroko rozwiniętej pracy społecznej wśród osób represjonowanych przez okupanta hitlerowskiego, roztoczyła opiekę m.in. nad wysiedlonymi profesorami Uniwersytetu Poznańskiego i współtworzyła działający w Warszawie w latach okupacji tajny *Uniwersytet Ziemi Zachodnich*.

Ponieważ sam pod koniec okupacji podjąłem studia na tymże uniwersytecie, wspomnienia Haliny Regulskiej, przynoszące mało znane szczegóły tej zasłużonej placówki, stały się dla mnie szczególnie cenne i przeniosły mnie w tamten burzliwy nurt historycznej fali. Ten właśnie nurt poznański usiłowałem wyłowić z wspomnień autorki, zwłaszcza że literatura na powyższy temat, poza powstaniem warszawskim,

<sup>1</sup> Halina Regulska, *Tamte lata, tamte czasy. Wspomnienia z II wojny światowej*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1988, s. 13-15.

nie jest zbyt bogata<sup>2</sup>. O ile głośnym echem rozniosła się po świecie wieść o uwięzieniu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego – o tyle losy naukowców poznańskich z okresu okupacji, związane przede wszystkim z Warszawą, są mniej znane. Wszyscy profesoria Uniwersytetu Jagiellońskiego w liczbie 183 otrzymali od władz niemieckich pisemne zaproszenie do przyścia 6 listopada 1939 roku na uniwersytet na rzekomy odczyt o wyższym szkolnictwie w ramach polityki wschodniej Trzeciej Rzeszy. Gdy wszyscy byli już zebrani, drzwi za nimi zostały zamknięte, oświadczone im, że żadnego odczytu nie będzie i że są aresztowani. Bez względu na ich wiek i stan zdrowia, bez możliwości porozumienia się z rodzinami i zmiany ubrania zostali z miejsca zatrzymani i osadzeni w więzieniu w Krakowie na Montelupich, a następnie wywiezieni do obozu w Sachsenhausen pod Berlinem. Profesoria poznańscy zostali na ogół wysiedleni i znaleźli azyl głównie w Warszawie.

Sądę, że nie od rzeczy będzie przypomnieć niektóre szczegóły tego okresu, posługując się często słowami samej Autorki, zwłaszcza że od ich opublikowania upłynęło już prawie dwadzieścia lat, a od omawianych wydarzeń ponad sześćdziesiąt.

*Z zewnątrz do miasta napływała ogromna fala ludzi. Od wschodu wracali mieszkańcy Warszawy ze swej wrześnieowej ucieczki, z zachodu napływała zamiejscowa ludność uciekająca przed Niemcami. [...] Po zakończeniu działań wojennych z zachodu napływała już nowa fala, tym razem wysiedlanych przez Niemców. Ci bowiem, realizując stare hasło Bismarcka „ausrotten” – wytepić – zajmowali polskie ziemie zachodnie i północno-zachodnie przyłączając je do Rzeszy, a ludność brutalnie usuwali. Na miejscu zostawiali jedynie chłopca i robotnika, tę tak pożądaną dla siebie siłę roboczą, ale inteligencję jako element najbardziej narodowo uświadomiony, a więc dla Niemców najbardziej niebezpieczny, bezlitośnie rugowali. Toteż wysiedleni z Wielkopolski i Pomorza, ratując się przed zagładą, porzucali swoje warsztaty pracy, domy i majątki i uciekali do Polski centralnej, z której Niemcy wykroili nowy twór polityczny pod nazwą Generalnej Guberni. Ten wąski pas ziemi, ograniczony z jednej strony Rzeszą, a z drugiej linią Bugu, stał się jedynym rezerwatem polskości, przeznaczonym dopiero w drugiej kolejności do ostatecznej likwidacji<sup>3</sup>.*

Autorka przytacza tu notatkę z „Expressu Poznańskiego” (18.03.1947):

*Jak podaje United Press, władze amerykańskie znalazły w jednym z budynków Frankfurtu tajny memoriał Hitlera do Himmlera z dnia 4 marca 1944 roku. W memoriale tym, omawiającym sprawy narodów podbitych przez III Rzeszę, Hitler pisał o Polakach:*

*‘Polacy są najbardziej inteligentnym narodem ze wszystkich, z którymi spotykali się Niemcy w Europie. [...] Polacy według mojej opinii oraz na podstawie obserwacji i meldunków z Generalnej Guberni, są jedynym narodem w Europie, który łączy*

<sup>2</sup> W. Kowalenko, *Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich. Uniwersytet Poznański 1940-1945*, Poznań 1961; J. Reguński, *Blaski i cienie długiego życia*, Warszawa 1980.

<sup>3</sup> H. Regulska, dz. cyt., s. 7.

w sobie wysoką inteligencję z niesłychanym sprytem. Jest to najzdolniejszy naród w Europie, ponieważ żyjąc ciągle w niesłychanie trudnych warunkach politycznych, wyrobił w sobie wielki rozsądek życiowy, nigdzie nie spotykany. Inteligentny – i dlatego niebezpieczny dla Niemców’.

Od chwili wkroczenia Niemców na ziemie polskie zaczęła się zaplanowana, prowadzona metodycznie akcja niszczenia narodu polskiego<sup>4</sup>.

Oddajmy znowu głos Autorce:

*Zima roku 1939/40 była mroźna i śnieżna. [...] Ubrana w ciężkie narciarskie buty i w chustce na głowie przedzierałam się codziennie przez śniegi, ciągnąc za sobą na saneczkach kocioł gotowanej w domu, pożywnej zupy dla rannych żołnierzy. Po kapitulacji Warszawy kto mógł, uciekał ze szpitali, byleby tylko nie dostać się w ręce niemieckie, ale ciężko ranni musieli pozostać i tymi trzeba było nadal opiekować się. Był to oddział Szpitala Ujazdowskiego na ulicy Wiejskiej.*

*Pewnego zimowego dnia, gdy rozdzierałam zupę, podszedł do mnie młody nieznajomy i widząc mnie w białym fartuchu, z opaską Czerwonego Krzyża na rękę, powiedział: „Widzę, że Siostra robi tu tak dużo dla rannych, a na terenie Warszawy znajdują się wysiedleni profesorowie Uniwersytetu Poznańskiego z rodzinami, wyrzuceni przez Niemców na bruk znajdują się w krytycznej sytuacji. Czy siostra nie mogłaby im w czymś pomóc?” W pierwszej chwili byłam zaskoczona i nie wiedziałam, o jaką pomoc chodzi, rozumiałam jedynie, że komuś trzeba pomóc i to mnie z miejsca zmobilizowało. Po pracy razem z młodym człowiekiem, który okazał się dr Janem Rajewskim<sup>5</sup>, poszliśmy do nie istniejącego już dziś domu na rogu ul. Pięknej i Marszałkowskiej. Tam w małym nieopalanym pokoju na I piętrze ujrzałam siedzące w paltach i kapeluszach skulone z zimna dwie postacie. Byli to prof. Roman Pollak<sup>6</sup> i Antoni Gałęcki<sup>7</sup>.*

<sup>4</sup> Tamże, s. 8.

<sup>5</sup> Jan Rajewski – wówczas asystent prof. Gałęckiego przy Katedrze Chemii Fizycznej w Poznaniu; od 1954 kierownik Katedr Chemii Ogólnej w Akademii Rolniczej w Szczecinie.

<sup>6</sup> Roman Pollak (1886-1972) – prof. UP i UAM, uczony światowej sławy, nestor filologii polskiej; uczył w konspiracyjnych szkołach średnich w Warszawie; należał do grona założycieli Tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich (1940), na którym pełnił funkcję dziekana Wydziału Humanistycznego (od 1941), prorektora (1942), i rektora (1943-1944), a później kierownika Kursów Akademickich w Częstochowie (1944-1945). Po powrocie do Poznania w 1945 restytuował polonistykę uniwersytecką jako kierownik Katedry Historii Literatury Staropolskiej, a od r.1953 zespół katedr historycznoliterackich. Z końcem stycznia 1960 przeszedł na emeryturę. Zob. *Wielkopolski Słownik Biograficzny* (dalej skrót WSB) 1983, s. 579.

<sup>7</sup> Antoni Gałęcki (1882-1962) – fizykochemik, prof. UP. Okupację spędził w Warszawie. Brał czynny udział w organizowaniu Tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich oraz prowadził konspiracyjne wykłady i ćwiczenia. W marcu 1945 wrócił do Poznania, objął dawną Katedrę Chemii Fizycznej i przyczynił się do odbudowy pracowni chemicznych. W latach 1945-1947 był prodziekanem Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego UP; w latach 1950-54 kierował Zakładem Chemii Fizycznej na Wydziale Farmaceutycznym Akademii Medycznej. Zmarł 28.09.1962 w Poznaniu. Zob. WSB, s. 191-192.

*Z miejsca nawiązała się między nami szczerą, bezpośrednią wymiana myśli i pochłonęła nas na wiele godzin. Mówiliśmy o naszej tragedii narodowej, sytuacji na świecie i braku nadziei. Jednakowy odbiór wydarzeń i jednakowa ich ocena sprawiły, że przed chwilą jeszcze obcy, staliśmy się od razu sobie bliscy. Profesorowie opowiadali mi o tym, co przeżyli i jak odbywało się ich wysiedlenie z Poznania.*

*Aresztowania i zamykania w obozach naukowców poznańskich zaczęły się od chwili wejścia Niemców. W końcu września policja niemiecka wdarła się do gmachu Uniwersytetu i przeprowadziła brutalną rewizję, demolując przy tym budynek i niszcząc meble i sprzęt naukowy. Dwaj profesorowie – Niklewski i Schachtel – udali się do władz gestapo, gdzie nie tylko nic nie wskórali, ale z miejsca zostali aresztowani<sup>8</sup>. Gmach Uniwersytetu zamknięto i zabroniono komukolwiek wchodzić do niego. Profesorowie zostali odcięci od swych warsztatów pracy, a ich zakłady z całą aparaturą i cennymi zbiorami książek zniszczone. W stosunku do profesorów i naukowców zaczęły się represje na wielką skalę: rewizje po domach, aresztowania i wywożenia. Jednych wywożono do więzień w głąb Niemiec, innych zamykano w Poznaniu. Większość profesorów przeszła przez więzienia. Pod upozorowanymi pretekstami nastąpiły też i rozstrzeliwania. Zastrzelono profesora Stanisława Kalandyka, znanego fizyka i znakomitego pedagoga, pod pretekstem, że jego pokój akustyczny służył do prowadzenia tajnych prac wojskowych i porozumiewania się radiowego z Londynem. Prof. Stanisław Pawłowski, jeden z najznakomitszych naszych geografów, stracił życie za uprzednio głoszone przez siebie idee przynależności ziem zachodnich do Polski. Prof. Edward Klich, współpracownik Instytutu Zachodniego Słowian, i dr Posadzy, specjalista od wychowania przedszkolnego, zginęli za głoszone idee wszechsłowiańskie<sup>9</sup>.*

*Warto tu dodać, że według danych Głównej Komisji do Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce zamordowanych zostało przez hitlerowców ok. 13 tysięcy nauczycieli ze szkół powszechnych, 1,7 tys. ze szkół średnich, 1 tys. ze szkół zawodowych, 700 ze szkół kształcących, 416 profesorów i innych pracowników naukowych szkół wyższych. Mordom towarzyszył rabunek i zniszczenia oraz grabież zasobów kulturalnych.*

*Pod koniec listopada policja niemiecka wdarła się do mieszkań pozostałych profesorów, wśród nich Romana Pollaka i Antoniego Galeckiego, i nakazała im natychmiast opuścić mieszkanie, z prawem zabrania ze sobą jedynie bagażu ręcznego. W ciągu dosłownie paru minut mieli zostawić cały swój majątek – dobytek i dorobek pracowitego życia. Po naciskiem brutalnych krzyków 'raus! – weg! – schneller!',*

<sup>8</sup> Władze polskie przed wybuchem wojny zarządziły przymusową ewakuację władz Uniwersytetu Poznańskiego. Jednak wielu profesorów pozostało na miejscu i w zastępstwie nieobecnych władz uniwersyteckich powołało do życia komisję administracyjną w składzie: prof. Niklewski jako przewodniczący oraz prof. Kasznica, Klinger, Witkowski, Padlewski, Schachtel, Ohanowicz.

<sup>9</sup> Według powojennego sprawozdania ówczesnego rektora prof. dr Stefana Dąbrowskiego straty wojenne personelu Uniwersytetu Poznańskiego wynosiły: profesorów – 24, docentów – 15, starszych asystentów wykładających – 26, personelu administracyjnego – 5, pracowników biblioteki uniwersyteckiej – 6, niższych funkcjonariuszy 9. Razem zginęło 85 osób.

*popychani kolbami karabinów, żony i matki chwytaly ubrania i jedzenie dla siebie i dzieci, a profesorowie swoje prace naukowe i najcenniejsze książki. Z domów wywieziono ich zamkniętymi samochodami ciężarowymi do obozu na ulicę Główną w Poznaniu, a stamtąd załadowano do wagonów bydłowych i w najcięższych zimowych warunkach przewieziono do Warszawy<sup>10</sup>.*

Było to oczywiście wielkim szczęściem, że znaleźli się w Warszawie, a nie w obozie, ale i tu sytuacja ich była trudna i ciężka. Nie mieli gdzie mieszkać, a niektórzy – zamknięci w obozie od września – pozostawali wraz z rodzinami ciągle jeszcze w letnich ubraniach. Zasoby pieniężne mieli też znikome. Uprzywilejowany był ten, kto – jak na przykład profesor Gałęcki – miał ciotkę w Warszawie, w której mieszkaniu mógł się zatrzymać – właśnie spotkali się u niej na Pięknej. Ale wkoło panoszyła się sroga zima i trzeba było mieć odpowiednie ubranie, opał i żywność dla siebie i całej, nieraz licznej, składającej się z dzieci i wnuków, rodziny. Przerazała ich myśl o przyszłości i lęk, czy podołają temu zadaniu.

Autorka wspomina dalej:

*Ich opowiadanie wstrząsnęło mną do głębi. Wielkie współczucie ogarnęło moje serce. Chciałam wziąć ich pod swoją opiekę, udzielić pomocy, włączyć niejako do mojej gromadki rodzinnej. Potrzebne im było zarówno podtrzymanie materialne, jak i psychiczne. Trzeba było dać im odczuć, że nie są sami i opuszczeni, że ich los jest nie tylko ich osobistą sprawą, ale i całego narodu, bo są tego narodu osiągnięciem i przedstawiają naukę i kulturę polską.*

*Moja praca w szpitalu dobiegała końca. Niemcy przejmowali całą administrację szpitalną w swoje ręce, nie było więc już miejsca na pracę społeczną i mogłam swój czas poświęcić całkowicie sprawie profesorów. Wobec panujących wielkich mrozów wydawało mi się, że najpilniejsze jest zdobycie dla nich ciepłych ubrań.*

*Następnego dnia wybrałam się na zebranie Czerwonego Krzyża, którego byłam członkiem. Był to okres bardzo burzliwych posiedzeń. Na zebraniach odbywały się gorące dyskusje i padały ostre zarzuty w stosunku do członków Zarządu Głównego, że we wrześniu wraz z ewakuującymi się władzami państwowymi opuścili Warszawę! Z sali padały wzburzone głosy: 'Gdzie byliście we wrześniu, gdy my tutaj dawaliśmy krew i życie?!' Nie przyłączałam się do tych oskarżycielskich głosów, choć przyznawałam im rację, ale wydawało mi się, że nie pora na nie. Taka ciężka była chwila obecna i tyle było do zrobienia!! Ja miałam przed sobą już jasno wytyczony cel: ratowanie wysiedlonych naukowców Uniwersytetu Poznańskiego.*

*W gorących słowach przedstawiłam zebrany ich los. Mówiłam, że nie możemy dopuścić do tego, by zginęli przedstawiciele nauki polskiej. Ponieważ znaleźli się na terenie Warszawy, naszym – warszawiaków – obowiązkiem jest danie im pomocy w przetrwaniu. Sprawa porwała zebranych. Zareagowano gorąco i rzeczowo. Padały obietnice pomocy. Rzeczywiście następnego już dnia od rana po schodach wiodą-*

<sup>10</sup> H. Regulska, dz. cyt., s. 50-52.

*cych do nas na trzecie piętro ciągnął sznur ludzi objuczonych paczkami, a nawet tobołami przytroczonymi do pleców. Większość stanowiły kobiety w średnim wieku, przeważnie pochodzące ze środowiska nauczycielskiego, które odznaczało się wysoce patriotyczną i obywatelską postawą zarówno przed wojną, jak i w czasie jej trwania.*

*Matka moja widząc, że angażuję się do pracy społecznej w tych trudnych czasach i warunkach, chciała mnie w rozmachu powstrzymać: 'nie angażuj się' – mówiła – nie dasz rady!', ale ja czułam, że jestem na właściwej drodze i nie zatrzymałam się.*

*W naszym stołowym pokoju na kanapie rósł stos ubrań. Czegóż tam nie było? Palta, ubrania, swetry, szale, ubrania dla dzieci i – nawet rzecz tak ważna jak buty! Ja oczywiście zrobiłam również przegląd w naszych szafach i dorzuciłam, co mogłam.*

*Z radosną nowiną pobiegłam na ulicę Piękną zawiadomić profesorów, że już są ubrania i trzeba zacząć je rozdzielać. Ten szybki rezultat wywołał zaskoczenie i poruszenie wśród profesorów. Obaj profesorowie Pollak i Gałęcki, obecnie już moi dobrzy znajomi, zaczęli przyprowadzać różnych potrzebujących i zajęli się rozdziałem ubrań. Znałam wówczas zaledwie niewielu z grona profesorskiego, więc stałam na uboczu i tylko ze wzruszeniem przyglądałam się tym scenom. Kto był w letnim palcie, znajdował dla siebie zimowe okrycie. Kapelusze zmieniano na wełniane czapki, szyje okręcano wełnianymi szalami, na zgrabiałe ręce wkładano wełniane rękawiczki. Z widocznym zadowoleniem wybierano, przymierzano i dopasowywano.*

*Sprawę ubraniową uważałam na razie za załatwioną, ale marzyło mi się zorganizowanie szeroko pojętej pomocy lekarskiej, wyżywieniowej i finansowej. Spać po nocach nie dawała mi myśl, co ci starsi ludzie, znajdujący się na obcym gruncie bez pieniędzy, zrobią w wypadku choroby własnej lub kogoś z rodziny. Następnym punktem programu stała się więc dla mnie pomoc lekarska. Aby ją zorganizować, zwróciłam się do znajomych lekarzy, którzy oczywiście natychmiast zgłosili swą gotowość pomocy. Wielu z nich nie było już w Warszawie, ale wśród tych, do których dotarłam, znalazł się lekarz internista i pediatra, chirurg i stomatolog<sup>11</sup>. Uzgodniliśmy między sobą, że każdy podopieczny zgłaszać się będzie do danego lekarza z kartką ode mnie jako znakiem rozpoznawczym. Z czasem okazało się, że wśród wysiedlonych znajdowało się też sporo lekarzy i oni w dalszym ciągu okupacji udzielali pomocy swym kolegom. Jedynie znana i ceniona warszawska dentystka dr stomatologii Maria Broniewska-Zubrzycka cały czas udzielała swej obywatelskiej pomocy wysiedlonym i ich rodzinom.*

*Tak więc pomoc odzieżową i lekarską uważałam za załatwioną i stanęłam wobec najważniejszego i najtrudniejszego problemu zdobycia pieniędzy. Moje próby dostarczania sporadycznie żywności czy obiadów do domów profesorów nie dawały pożądanego rezultatu i były zbyt uciążliwe. Chodziło teraz o znalezienie comiesięcznego*

---

<sup>11</sup> Internistą według autorki był dr Grott, pediatrą dr Kopeć, chirurgiem dr Lewitoux, a stomatologiem dr Broniewska-Zubrzycka.

*dopływu gotówki, co pozwoliłoby na stworzenie jakiegoś budżetu i tym samym zapewnienia pewnego spokoju wysiedlonym rodzinom. [...] Obecny cel mówił sam za siebie i przemawiał każdemu Polakowi do serca. Chodziło przecież o uratowanie od zagłady przedstawicieli polskiej nauki i kultury.*

*Dzięki pozycji mojego męża w przemyśle polskim miałam łatwe dojście do wielu ludzi stojących na czołowych stanowiskach gospodarczych. Z gorącym więc apelem zwróciłam się do tych placówek, które ocalały i których przedstawiciele znajdowali się w Warszawie, a firmy nie były pod zarządem Treuhandstelle<sup>12</sup>. Oczywiście wszędzie znalazłam pełne poparcie i wyrażoną zgodę na comiesięczne wpłaty gotówkowe. Wśród ofiarodawców nie zabrakło i mojego męża.*

*Naturalnie całą akcja była jak najbardziej sprzeczna z tendencjami niemieckimi i musiała być zakonspirowana. Nie można było notować żadnych nazwisk ani otrzymywanych sum. Nie mogłam również zwracać się do przedsiębiorstw, które były już pod kontrolą niemiecką.*

*Miedzy profesorami Romanem Pollakiem, Antonim Gateckim a mną zawiązywała się coraz większa przyjaźń i zaufanie. Bywali już częstymi gośćmi w naszym domu i moja rodzina zaprzyjaźniła się z nimi. Teraz już we trójkę naradzaliśmy się, w jaki sposób organizować dalszą pomoc wysiedlonym. Wobec ciągle nowych obwieszczeń i zarządzeń okupanta, do których musieliśmy się dostosowywać, postanowiliśmy mieć stały kontakt i spotykać się regularnie raz na tydzień. Był to załączek naszego przyszłego komitetu. Profesorowie widząc, że zanosi się na jakąś szerszą zakrojoną akcję społeczną, wprowadzili do naszego grona jeszcze jednego naukowca poznańskiego. Był nim doc. dr Władysław Kowalenko, prahistoryk, człowiek, który sylwetką przypominał raczej wojskowego niż profesora. Sprężysty i wyprostowany na sposób wojskowy, odróżniał się od pozostałych, typowych naukowców i rzeczywiście nie było to bez powodu. Urodzony w Wilnie jako poddany rosyjski, brał już udział w wojnie japońsko-rosyjskiej w 1904-1905 roku, a następnie w I wojnie światowej. Posiadał też wiele bojowych odznaczeń. Był to prawdziwy człowiek czynu, pełen żywotności i energii, niesłuchanie prawy, prostolinijny, pełen zasad i ambicji w pracy i w swych dążeniach<sup>13</sup>.*

*Po tragicznych Świątach Bożego Narodzenia<sup>14</sup> z ciężkim sercem wracałam do spraw życia codziennego, ale nie mogłam pozwalać sobie na żadne słabości, bo wiedziałam, że grono profesorów czeka na mnie i potrzebuje mej pomocy. Dysponowałam już obiecanyimi pieniędzmi, więc należało teraz przystąpić do wykorzystania ich i usta-*

<sup>12</sup> Treuhandstelle – Niemiecki Urząd Powierniczy, który miał za zadanie przejąć pod swój zarząd i wpływ polskie przedsiębiorstwa przemysłowe.

<sup>13</sup> Kowalenko Władysław (1884-1966) – historyk, archeolog, marynista. Był współzałożycielem Tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich (1940 r.) oraz w jego ramach organizatorem Tajnego Instytutu Morskiego (1942). Po powrocie do Poznania w marcu 1945 r. uczestniczył w odbudowie UP. Zmarł 15.06.1966 r. w Poznaniu.

<sup>14</sup> Dnia 27.12.1939 roku w podwarszawskiej miejscowości Wawer Niemcy rozstrzelali 106 spokojnych obywateli w odwecie za zabicie dwóch żołnierzy Wehrmachtu.

licz bę wysiedlonych naukowców przebywających w Warszawie. Aby to osiągnąć, powiększyliśmy nasz zespół o kilka osób. 'Moi' profesorowie wprowadzili do naszego grona jeszcze prof. Józefa Czekalskiego (geografia gospodarcza), prof. Juliana Rafalskiego (rolnictwo) oraz dr Zofię Kawecką, pracownika naukowego biblioteki uniwersyteckiej. Było nas w ten sposób 7 osób, 6 przedstawicieli Uniwersytetu Poznańskiego i ja siódma, obarczona przez nich rolą przewodniczącej. Nasz mały pierwotnie zespół urósł do rangi komitetu, który pracował przez całą okupację aż do wybuchu powstania warszawskiego. Zachodziły w nim pewne zmiany osobowe wynikające z wyjazdów członków komitetu z Warszawy na prowincję, przeważnie z powodu znalezienia pracy. I tak pierwszy opuścił nas prof. Czekalski i na jego miejsce wszedł prof. dr Ignacy Hoffman, najstarszy z nas wszystkich wiekiem (medycyna – interna), a następnie dr Zofia Kawecką, na której miejsce weszła doc. Dr Bożena Stelmachowska<sup>15</sup>.

W celu przeprowadzenia rejestracji wysiedlonych – ponieważ w komitecie było 6 profesorów-opiekunów – podzieliliśmy Warszawę na 6 rejonów i każdy wziął jeden pod swoją opiekę. W zależności od miejsca zamieszkania (np. prof. Pollak – Mokotów, prof. Kowalenko – Śródmieście) podjęli się zorientowania się, ilu wysiedlonych pracowników Uniwersytetu Poznańskiego mieszka w danym rejonie. Dla bezpieczeństwa nie robiono żadnych zapisków zachowując dane jedynie w pamięci. W ten sposób na najbliższym posiedzeniu (odtąd odbywały się regularnie w każdy czwartek o godz. 11 w naszym mieszkaniu) ustaliliśmy, że w Warszawie znajdowały się wówczas 152 osoby, zgrupowane w 55 rodzinach.

Odtąd każdy z członków komitetu miał pod swoją opieką grupę wysiedlonych zamieszkałych w jego dzielnicy i do jego obowiązków należało znać ich stan materialny i zdrowotny oraz wszelkie potrzeby i te referować nam na posiedzeniu. W ten sposób przez naszych 'opiekunów' trzymaliśmy stale rękę na pulsie i nie zostawialiśmy nikogo bez oparcia. Wszyscy wysiedleni pracownicy Uniwersytetu Poznańskiego zostali powiadomieni o istnieniu naszego komitetu i możliwości w każdej chwili zgłoszenia swoich potrzeb opiekunowi, który z kolei referował je u nas i które zawsze od razu zaspokajaliśmy.

Chociaż nie miałam przyjemności poznania wszystkich profesorów Uniwersytetu Poznańskiego przebywających na wygnaniu, dzięki meldunkom naszych 'opiekunów' wiedziałam o wszystkich i często nawet nie znając ich osobiście przeżywałam ich troski i kłopoty. Na początku każdego posiedzenia podawałam do wiadomości stan gotówki, po czym po kolei członkowie komitetu zdawali sprawozdanie z potrzeb rodzin mieszkających w ich rejonie. W miarę zapotrzebowania pisałam kartki do lekarzy, a następnie wspólnie, jako że był to grosz publiczny, decydowaliśmy o wydatkowaniu pieniędzy. Pokrywaliśmy regularnie opłaty za mleko dla niemowląt, dożywialiśmy młodzież, kupowaliśmy pomoce szkolne, opłacaliśmy żywność, pranie, opał itd., itd.

<sup>15</sup> Stelmachowska Bożena (1889-1956) – etnograf, działaczka społeczna i polityczna; w 1934 roku objęła stanowisko kustosa i kierownika Muzeum Miejskiego w Poznaniu; podczas okupacji wykładała etnografię na UZZ; po wojnie kierownik zakładu etnografii na UMK w Toruniu. WSB, s. 702.



*W ten sposób, współpracując z sobą przez tyle lat, spotykając się co tydzień na posiedzeniach, a oprócz tego i w innych okolicznościach, zżyliśmy się jak jedna wielka rodzina. Przez 5 lat okupacji żyłam ich życiem, pragnąc służyć im pomocą w miarę moich możliwości, toteż powstała między nami wielka przyjaźń i serdeczność, których dowody dawali mi wielokrotnie w czasie trwania wojny i po jej zakończeniu<sup>16</sup>.*

Autorka podaje dalej, że naukowcy poznańscy pod wpływem wieści o losach aresztowanych profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego odczuwali wielki niepokój, a niektórzy nawet objawy paniki. Bezpieczeństwo ich i spokój nakazywały, by byli jak najbardziej rozproszeni i wsiąknięli w miejscową ludność. Niemniej doszła do wniosku, że w zaistniałej sytuacji dobrze byłoby zdobyć jakąś formę legalną dla zakonspirowanego komitetu. We wrześniu 1939 r. powstał w Warszawie Komitet Samopomocy Społecznej zorganizowany w celu roztoczenia opieki nad licznie napływającą z zachodu wysiedloną ludnością. Po wejściu Niemców Komitet ten prowadził nadal swą działalność i był jedyną instytucją charytatywną przez nich uznawaną. Prezesem Komitetu był książe Zdzisław Lubomirski, a jednym z jego zastępców prof. Witold Staniszkis, znajomy pani Haliny<sup>17</sup>. Jemu to z całym zaufaniem przedstawiła sprawę komitetu naukowców poznańskich, prosząc o przyjęcie go do Komitetu Samopomocy Społecznej. Wydawało jej się, że przynależność taka da pewną ochronę przed Niemcami. Komitet Samopomocy Społecznej obejmował sekcje o różnych cechach i przeznaczeniu, np. *sekcja opieki nad matkami i niemowlętami, nad rannymi, nad starymi* itp. Po dłuższym zastanawianiu zdecydowano się na niewiele mówiącą nazwę: „Sekcja Opieki nad Wysiedloną Inteligencją”, i pod tym kryptonimem zostali zarejestrowani w Komitecie Samopomocy Społecznej. Pozwoliło to mieć nadzieję, że w wypadku jakiejś kontroli Niemców podczas zebrań sytuacja będzie lepsza i będzie jakiś tytuł do obrony. Profesorowie jak najbardziej zaakceptowali to posunięcie. Przynależność choćby tylko formalna do legalnego Komitetu Samopomocy Społecznej dawała im lepsze samopoczucie i złudne poczucie większego bezpieczeństwa.

Naukowcy poznańscy od początku pobytu w Warszawie stale szukali pracy, chcąc usamodzielnic się i uniezależnić. Ale w rozbitym i zniszczonym mieście, na obcym dla siebie terenie niełatwo o pracę. Było to wręcz niemożliwe. Największą szansę mieli przedstawiciele medycyny, toteż gdy przez „opiekunów” zaproponowano im pomoc, wszyscy odmówili. Zarówno prof. Wiktor Dega, jak i jego małżonka dr Maria Deżyna, prof. Franciszek Raszeja czy też członek komitetu dr Ignacy Hoffman i wielu innych podziękowali za pomoc twierdząc, że sami sobie dadzą radę. Spośród innych udało się pani Halinie Regulskiej umieścić jedynie fikcyjnie prof.

---

<sup>16</sup> Autorka Wspomnień umieszcza w Aneksach listy profesorów do niej kierowane, dz. cyt., s. 300-324.

<sup>17</sup> Staniszkis Witold (1880-1941) – działacz społeczny, profesor rolnictwa, były rektor SGGW, we wrześniu 1939 r. członek Komitetu Obywatelskiego (powołanego przez gen. Rommla) pomyślanego jako reprezentacja społeczna w razie możliwości wejścia Niemców. W maju 1941 r. aresztowany i wywieziony do Oświęcimia, gdzie zakończył życie.

Juliana Rafalskiego jako profesora nauk rolniczych w Ogrodach Miejskich w Warszawie jako pracownika fizycznego, dzięki czemu miał legitymację instytucji użyteczności publicznej, która chroniła go w razie łapanki, i przestawał istnieć jako profesor Uniwersytetu Poznańskiego. Znalazienie pracy dla humanistów było sprawą zdecydowanie trudną. Szukali jej ciągle na własną rękę, ale przeważnie z minimalnym powodzeniem. Jedynie prof. Adam Skałkowski, znany i ceniony historyk, który pisał monografię o margrabim Aleksandrze Wielopolskim, otrzymał zaproszenie od wnuka margrabiego do majątku Chrobrze (Kieleckie). Jednak po roku Niemcy usunęli wszystkich z Chrobrza, na skutek czego profesor Skałkowski znalazł się znowu bez dachu nad głową i zamieszkał na wsi u chłopa, doprowadzając swą pracę pomimo różnych trudności do końca<sup>18</sup>.

Na terenie Warszawy oprócz profesorów Uniwersytetu Poznańskiego znaleźli się też studenci tegoż uniwersytetu. Miedzy profesorami i studentami zaczął nawiązywać się kontakt. Zrodziła się też myśl uruchomienia tajnego nauczania na szczeblu uniwersyteckim. Inicjatywa ta powstała jednocześnie w dwóch różnych ośrodkach. Ze strony Uniwersytetu Poznańskiego wystąpił z nią prof. dr Ludwik Bykowski, wykładowca pedagogiki, natomiast ze strony Delegatury Rządu na Kraj ks. dr Maksymilian Rode, ówczesny dyrektor Departamentu Oświaty i Kultury na Ziemi Zachodnie w tejsze Delegaturze.

Organizatorzy zastanawiali się poważnie nad powzięciem tak istotnej i niezwyklej decyzji. Były głosy „za” i „przeciw”. Ci, którzy byli „za” mówili m.in., że trzeba uzupełnić kadre inteligencji, przygotować się do reaktywowania bytu państwowego, do odbudowy, a do tego konieczna będzie młodzież wykształcona. Głosy „przeciw” argumentowały, że wojna nie jest okresem nauki, lecz walki, do której należy zaangażować wszystkie siły narodu. Na naukę przyjdzie czas później. Szkoda marnować i rozpraszać siły, narażać młode pokolenie na represje i prześladowania. Zwyciężyły jednak głosy „za”.

Koordynatorem tych dwóch inicjatyw stał się doc. Władysław Kowalenko, wykładowca prahistorii na UP i zarazem członek komitetu przy Halinie Regulskiej. Ksiądz dr M. Rode dysponował przeznaczoną na ten cel przez Delegaturę Rządu sumą 40 tysięcy złotych, która wówczas wystarczyła na podjęcie zadania. Do ścisłego grona doproszono prof. Romana Pollaka, również członka komitetu. Z czasem został zaproszony do komitetu organizacyjnego i przedstawiciel Uniwersytetu Warszawskiego, docent wydziału prawnego dr Witold Sawicki.

W pierwszych dniach października 1940 r. w mieszkaniu ks. Rodego przy ul. Mokotowskiej 51 odbyło się pierwsze inauguracyjne posiedzenie. Nowo powstała uczelnia otrzymała nazwę Uniwersytetu Ziemi Zachodnich, w skrócie UZZ, nada-

---

<sup>18</sup> Skałkowski Adam (1887-1951). Po powrocie do Poznania w 1945 r. włączył się do prac nad odbudową uniwersytetu i poznańskiego środowiska historycznego. Pierwsze lata powojenne były okresem jego dużej aktywności naukowej i organizacyjno-dydaktycznej. W roku akademickim 1947-1948 pełnił obowiązki dziekana Wydziału Humanistycznego UP. W 1949 r. przeniesiony w stan spoczynku. Zmarł 17.04.1951 r. Zob. WSB, s. 668.

ną z myślą o zaakcentowaniu odwiecznych praw narodu polskiego do tych ziem. Pierwszym rektorem, pod nieobecność w Warszawie przedwojennego rektora Uniwersytetu Poznańskiego, prof. Stefana Dąbrowskiego<sup>19</sup>, został inicjator prof. Ludwik Bykowski, a w następnych latach, od 1942-1943 roku aż do końca wojny – prof. Roman Pollak.

24 listopada 1940 roku odbyła się cicha uroczystość inauguracji pierwszego tajnego roku akademickiego. Ksiądz dr Maksymilian Rode odprawił mszę św. w kościele ojców jezuitów na ulicy Rakowieckiej, przy ołtarzu z relikwiami św. Andrzeja Boboli. Była na niej obecna oprócz czterech profesorów i garstka wtajemniczonych studentów. *Była to wielka i niezwykła uroczystość, w której skromne grono ludzi podejmowało walkę z przemożnym wrogiem o polską naukę, kulturę i prawo do wolnej myśli. Rozpoczęta akcja wymagała jak najdalej idącej ostrożności, przezorności i tajności. Dziś, po tylu latach, można już powiedzieć, że ludzie zdali w najwyższym stopniu egzamin i dzięki tej akcji nie tylko nie mieliśmy luk w naszej kadrze naukowej po wojnie, ale i wykształciło się wielu luminarzy. Dzięki poziomowi moralnemu ówczesnej młodzieży wśród tak licznej rzeszy studiujących nie było ani jednego wypadku niedotrzymania tajemnicy*<sup>20</sup>.

Ówczesny kronikarz UZZ z ramienia senatu podaje, że w pierwszym roku było 49 studentów oraz 15 wykładających profesorów. Z czasem jednak działalność ta przybrała zaskakujące rozmiary. Młodzież pomimo niebezpieczeństwa z bohaterstwem i pasją garnęła się do nauki. Przybywały nowe wydziały, potrzebni byli nowi wykładowcy. W ostatnim roku uniwersyteckim 1943-1944 zatrudnionych profesorów było 248, a studentów ponad 2 tysiące. Liczy te dotyczą jedynie działalności UZZ, ale w Warszawie były przecież wykłady prowadzone też przez Uniwersytet Warszawski czy inne wyższe uczelnie, inspirowane często przez UZZ. W niektórych dziedzinach prace te ściśle zazębiały się ze sobą. Szczególnie bliskie kontakty wytworzyły się na wydziale medycznym, gdzie studenci UZZ korzystali z prosektorium czy laboratorium wydziału medycznego Uniwersytetu Warszawskiego lub Szkoły Personelu Pomocniczego dr Zaorskiego.

Na wydziale humanistycznym wykłady z filozofii etyki prowadził wybitny uczo-ny, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Władysław Tatarkiewicz. Halina Regul-ska wspomina, jak głęboką tajemnicą otoczona była akcja, o czym świadczy fakt, o którym mówił po wojnie Profesor, iż gdy szedł pod umówiony adres, nie wiedział, czy będzie mówił do studentów z UZZ, czy też UW. *Jaskrawym paradoksem było też, że gdy wokół szalało rozpętane barbarzyństwo i terror, przynoszące same nie-szczęścia, profesor Tatarkiewicz pisał swoją jasną i klarowną książkę o [...] szczę-ściu. Mało brakowało, a praca ta byłaby przepadła bezpowrotnie. Jak wspomina*

---

<sup>19</sup> Przebywał on u swego przyjaciela Tytusa Wilskiego w jego majątku Wilkoszyce. W marcu 1945 r. powrócił do Poznania jako rektor uruchamianego po okresie okupacji uniwersytetu i pełnił tę funkcję przez dwie kadencje. Zmarł 23.03.1947 r. w Poznaniu.

<sup>20</sup> H. Regul-ska, dz. cyt., s. 65-73. Szczegółowe opracowanie dot. Tajnego Uniwersytetu poda-je W. Kowalenko, dz. cyt. oraz A. Szymonowicz, tamże.

*o tym w przedmowie, a mnie opowiadał osobiście, gdy wychodził z żoną z powstania warszawskiego i niósł w ręku swój maszynopis, żandarm niemiecki na wiadomość, że jest to praca naukowa, wyrwał mu ją z rąk i ze słowami 'Es gibt keine polnische Kultur mehr' rzucił w błoto. Profesor zaryzykował, schylił się, podniósł ją i tym samym ocalił<sup>21</sup>.*

Wykłady odbywały się w mieszkaniach prywatnych, w małych, najwyżej kilkunastoosobowych grupach i z nieznanym, bo ukrywającym się pod pseudonimem profesorem. Czasem lokale bywały zagrożone i wykłady musiały być przeniesione w inne miejsce, czasem dojść na wykłady było trudno, bo po drodze były łapanki. Tajne nauczanie wymagało od młodzieży wielkiej odwagi, hartu i samozaparcia. Była to także jedna z form walki z okupantem i choć bezkrwawa, równie niebezpieczna.

W sprawozdaniu doc. Kowalenki o tajnym Uniwersytecie ZZ znajdują się relacje studentów o swoich przejściach, niebezpieczeństwach i trudnościach w zdobywaniu wiedzy<sup>22</sup>.

Od chwili powstania tajnego uniwersytetu sytuacja profesorów uległa zasadniczej zmianie na lepsze, i to zarówno pod względem materialnym, jak i psychicznym. Ci, którzy byli już zaangażowani, otrzymywali z funduszy, jakimi dysponował ks. Maksymilian Rode, honoraria, może niezbyt wysokie, ale w każdym razie wystarczające, by stały się podstawą do życia, a fakt podjęcia na nowo zajęć i ideowa strona tej sprawy stworzyły im cel w życiu i przywróciły poczucie własnej wartości i godności.

*Wiedząc o akcji organizowania się tajnego uniwersytetu i zaangażowaniu się „moich” profesorów mogłam obserwować zmiany, jakie w nich zachodziły. Przytłaczające ich przygnębienie jakby powoli ustępowało i następowało rozluźnienie napięcia. W oczach pojawiał się jaśniejszy błysk. W naszym Komitecie pracowaliśmy nadal zgodnie i harmonijnie niosąc pomoc innym i podtrzymując się nawzajem na duchu<sup>23</sup>.*

Autorka pisze, że nadal jednak sprawą najtrudniejszą było znalezienie pracy dla wszystkich. Na tajnym uniwersytecie początkowo była zatrudniona tylko nieliczna grupa profesorów. Wydziały były uruchamiane stopniowo.

W ciągu całego 1941 roku nasilały się niespodziewane najścia Niemców. Wizyty te były bardzo nieprzyjemne. Niemcy zachowywali się bezczelnie. *Wchodzili hałaśliwie i nie zdejmując nawet czapek z głów, nie zwracając na nas żadnej uwagi, tak jakby nas w ogóle nie było, chodzili po naszym mieszkaniu i oglądali je. Zaskakujące te nachodzenia były specjalnie jeszcze denerwujące, ponieważ w naszym domu bywało wielu ludzi ukrywających się, z fałszywymi dokumentami oraz profesorowie poznańscy. Jako ochronę dla profesorów poznańskich miałam wprowadzić dowód*

<sup>21</sup> H. Regulska, dz.cyt., s. 68.

<sup>22</sup> Tamże, s. 69-73; W. Kowalenko, dz. cyt.

<sup>23</sup> H. Regulska, dz. cyt., s. 78.

*przynależności do Samopomocy Społecznej, ale z Niemcami nigdy nie wiadomo było, czym każdy kontakt może się skończyć, a profesorowie byli związani z tajnym uniwersytetem i wpadka każdego z nich mogłaby pociągnąć i całą organizację.*

*Gdy więc mieliśmy nasze zebrania, zaczęłam stosować pewien system ochrony polegający na przygotowaniu stolika do kart, aby w razie przyjsia Niemców pozorować zebranie towarzyskie. Okazało się, że pomysł ten był dobry i parokrotnie został przez nas zastosowany. Niemcy szli po schodach z hałasem, ciężkim tupotem nóg, ostro i gwałtownie dzwonili. Od razu wiedzieliśmy, że to oni. Mój mąż podchodził wówczas do drzwi, otwierał je i głośno po niemiecku rozmawiał. Dla nas był to znak ostrzegawczy. Profesorowie szybko siadali do stolika i brali karty do rąk, a ja cho-wałam zapiski, tajne gazetki i pieniądze. Gdy Niemcy wchodzili, przed ich oczami roztaczał się sielski obrazek. Starsi panowie z zapałem grali w karty, a młoda kobieta kibicowała im<sup>24</sup>.*

*Któregoś lipcowego czwartku (1942) profesorowie przywieźli tragiczną wiadomość o śmierci profesora Uniwersytetu Poznańskiego dr Franciszka Raszei. Został wezwany do chorego, Abe Gutmajera, znanego w Warszawie antykwariusza, Żyda, który mieszkał w obrębie getta. Aby dostać się do getta, musiał zwrócić się do władz niemieckich o przepustkę, którą otrzymał. I wówczas rozegrała się tragedia. W trakcie wizyty lekarskiej do mieszkania chorego wtargnęli gestapowcy i całą rodzinę Gutmajerów wraz z profesorem Raszeją wymordowali. Prawdopodobnie wiedząc o tym, że lekarz Polak poszedł nieść pomoc choremu Żydowi, wydali wyrok i na niego. Rodzina Gutmajerów zginęła w ramach zbrodni zaplanowanej na całym narodzie żydowskim, a profesor Raszeja zapłacił życiem za humanitarną gotowość niesienia pomocy choremu człowiekowi<sup>25</sup>.*

Jak podaje Autorka wspomnień, pod koniec 1942 r. większość profesorów była już zatrudniona na tajnym uniwersytecie i pomoc materialna komitetu nie miała już takiego znaczenia jak w 1939 r. Spotkania nabrały natomiast wielkiego znaczenia psychicznego poprzez wymianę myśli i dodawanie sobie nawzajem otuchy. W 1943 r. wzmożyły się wybitnie akcje zbrojne przeciw okupantowi. Miasto przeżywało coraz to nowe wstrząsy. Na każdą akcję Podziemia Niemcy odpowiadali wzmożonym terrorem. Na ulicach miasta rozstrzeliwali setki niewinnych ludzi. Dnia 19 kwietnia 1943 r. do getta wkroczyły oddziały SS-manów, spotykając się z oporem bohater-skiej grupy 220 bojowników, którzy podjęli walkę nie tyle o życie, ile o godziwą śmierć. Wymordowano kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Podpalone getto płonęło żywym ogniem. W tym samym czasie gdy paliło się getto, w niedalekiej odległości od niego, na ulicy Świętojerskiej odbywał się wykład profesora UZZ Józefa Rafacza o prawie i praworządności<sup>26</sup>. Ówczesny student prawa i zarazem sekretarz wydziału Antoni Szymonowicz, obecny na tym wykładzie, pozostawił z niego relację, zachowa-

<sup>24</sup> Tamże, s. 91.

<sup>25</sup> Tamże, s. 116.

<sup>26</sup> Józef Rafacz (1890-1944) – historyk prawa, prof. UW, dziekan tajnego Wydziału Prawa podczas okupacji. Rozstrzelany przez Niemców w czasie powstania.

ną w książce prof. Władysława Kowalenki<sup>27</sup>. Któregoś dnia na zebranie komitetu jeden z profesorów przyniósł wiadomość o tragicznej śmierci prof. Tadeusza Chrzęszcza, wykładowcy i dziekana Wydziału Rolno-Leśnego na UZZ. Zaangażowany głęboko w pracy konspiracyjnej, gdy weszło do jego mieszkania gestapo, by go aresztować, natychmiast siedząc przy stole zażył truciznę i gdy Niemcy do niego podeszli – już nie żył<sup>28</sup>.

Na horyzoncie życia polskiego zdarzyły się dwa tragiczne wydarzenia o historycznym znaczeniu: aresztowano w Warszawie (30 czerwca 1943) dowódcę AK gen. Stefana Roweckiego oraz gen. Sikorski zginął w katastrofie w Gibraltarze (z 4 na 5 lipca 1943). Oba wstrząsnęły opinią publiczną. W największym napięciu śledzono bieg wydarzeń na frontach. Wobec widocznego zbliżania się końca wojny coraz częściej w rozmowach pojawiał się temat: jak najlepiej urządzić Polskę po wojnie. Poglądy były różne, dyskusje ożywione. Prof. Kowalenko należał do Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego, a prof. Gałęcki do PPS. Każdy z nich miał inną wizję przyszłej Polski i z nieustępliwością bronił swoich tez<sup>29</sup>.

Od wiosny 1944 r. coraz częściej słyszało się, że będzie powstanie. Pisała podziemna prasa, mówiły tajne radiostacje – a zwykli ludzie to po prostu wyczuwali. Swoją czynny udział w Powstaniu Warszawskim w ramach PŻ – „Pomoc żołnierzo- wi” oraz swej córki Hanki – łączniczki przy dowódcy kompanii „Warszawianka”, jak również okres po powstaniu – opisała Autorka w sposób przejmujący w swoich wspomnieniach<sup>30</sup>.

Relację na temat powstania kończy słowami:

*Nie mieliśmy poczucia klęski – lecz spełnionego obowiązku. Czuliśmy się rycerzami idei Wolności i Ojczyzny. Ten obraz bezmiar heroizmu, patriotyzmu i gotowości oddania życia dla miłości Ojczyzny pozostał we mnie nienaruszalną świętością<sup>31</sup>.*

Już kilka dni po powrocie z powstania nawiedziła ją doc. Bożena Stelmachowska, członek komitetu profesorskiego, w celu nawiązania zerwanego kontaktu. O losach profesorów nic nie było dotąd wiadomo. Powiadomiła ją jedynie, że w Milanówku znajdował się i ukrywał prof. Zygmunt Wojciechowski (1900-1955), historyk państwa i prawa oraz Ziemi Piastowskich. Aresztowany przez Niemców jako zakładnik po ich wejściu do Poznania, potem zwolniony, ukrywał się w Krakowie, Warszawie i Milanówku. Brał czynny udział w pracach UZZ. W grudniu 1944 roku w Milanówku powołał do życia Instytut Zachodni, placówkę naukowo-badawczą zajmującą się całokształtem stosunków polsko-niemieckich, którą prowadził do śmierci. Objął też patronat nad akcją zbierania pisanych na gorąco relacji z powstania<sup>32</sup>.

<sup>27</sup> W. Kowalenko, dz. cyt., s. 194.

<sup>28</sup> H. Regulska, dz. cyt., s. 139.

<sup>29</sup> Tamże, s. 142-143.

<sup>30</sup> Tamże, s. 170-234.

<sup>31</sup> Tamże, s. 229.

<sup>32</sup> Zygmunt Wojciechowski, zob. WSB, s. 835-836.

Działalność tę pod kryptonimem *Iskra-Dog* zainicjował Edward Serwański z myślą o gromadzeniu autentycznych dokumentów<sup>33</sup>. Pod wpływem doc. Stelmachowskiej również p. Halina Regulska sporządziła dwie relacje<sup>34</sup>.

Dnia 17 stycznia 1945 roku wojska radzieckie uwolniły Warszawę. Na początku kwietnia przyszła pierwsza kartka od prof. Kowalenki, który już 29 marca 1945 roku wraz z prof. Gałęckim wrócił ze Starachowic do Poznania. Informował, że zarówno własne mieszkania jak i zakłady naukowe zastały rozgrabione, a front był jeszcze ciągle blisko. Zaraz przystąpili do pracy i już 15 kwietnia rozpoczęli wykłady. Profesor Roman Pollak będąc w ostatnim okresie rektorem *Tajnych Kursów Akademickich* w Częstochowie po zlikwidowaniu tej placówki przybył do Poznania na początku kwietnia<sup>35</sup>. W liście do Haliny Regulskiej z dnia 22.02.1966 roku pisał: *Popowstaniowe kłopoty w Częstochowie, gdzie polecono mi prowadzić organizację tajnych kursów akademickich jako ich kierownikowi przez całe pół roku aż do powrotu do Poznania z początkiem kwietnia 1945 r. – to wszystko usuwało w cień przedpowstaniowe przeżycia. W Częstochowie żyłem jak anachoreta, spałem w pokoju konsultacyjnym mego byłego ucznia, przez całe pół roku sypiałem na stole operacyjnym, bo innego spokojnego kąta nie miałem jako rektor kursów akademickich. Żona, córka i wnuczek gdzie indziej się ulokowali. A młodzieży studiującej tajnie było około 1000! A wypędzonych z Warszawy profesorskich rodzin 62, bez bielizny, bez okryć, w podartym obuwiu – bez pościeli. Ot tak, jak wchodzili ludzie z baraków w Pruszkowie. Na głowie rektora była ta rzesza tułaczów. Brakło nam tam bardzo Pani Regulskiej*<sup>36</sup>.

Wszyscy wysiedleni podczas wojny naukowcy Uniwersytetu Poznańskiego wracali do swego miasta i z entuzjazmem przystąpili do odbudowywania swoich zniszczonych zakładów, laboratoriów i bibliotek. Żywy ich kontakt z Haliną Regulską podtrzymywany był aż do ich śmierci, mimo odległości i całkowitej zmiany warunków.

Prof. Pollak pisał potem do Pani Regulskiej:

*O ile po powrocie do Poznania zrazu atmosfera pracy była bardzo sympatyczna, o tyle z czasem odgórne tendencje coraz bardziej dawały się we znaki*<sup>37</sup>.

---

<sup>33</sup> Edward Serwański – prawnik, po wojnie profesor Instytutu Zachodniego. Wydał na podstawie relacji dwie prace: *Zbrodnia niemiecka w Warszawie 1944. Documenta occupationis teutonicae, Poznań 1946*, i *Dulag 121 – Pruszków*, Poznań 1946. W obu książkach wymienia męża p. Haliny Janusza Regulskiego jako działacza na terenie obozu w Pruszkowie.

<sup>34</sup> H. Regulska, dz. cyt., s. 235.

<sup>35</sup> Tamże, s. 246. Jedyńy jego syn, młody harcerz, członek Szarych Szeregów, który brał udział w powstaniu, został schwytany przez Niemców na Pradze i wywieziony na roboty do Niemiec; pracował w fabryce samolotów w Flossenbergu i tam z wycieńczenia, zakatowany, umarł 13.12.1944.

<sup>36</sup> Tamże, s. 314.

<sup>37</sup> Tamże.

W grudniu 1945 roku odbyła się na Uniwersytecie Poznańskim pierwsza po wojnie inauguracja roku akademickiego 1945-1946, na którą zaproszona została Pani Halina wraz z mężem, lecz z powodu aresztowania syna nie mogła wziąć udziału w uroczystości. Profesorowie chcieli dać jej wyraz swej wdzięczności i wręczyć pamiątkowy adres, ale ponieważ nie przyjechała, delegacja z udziałem doc. Władysława Kowalenki przybyła do Warszawy i wręczyła go w domu państwa Regulskich. Adres zawierał piękny tekst napisany na pergaminie, podpisany przez rektora UP prof. dra Stefana Dąbrowskiego oraz wielu innych profesorów. Adres wystosowany do Pani Haliny Regulskiej brzmiał: *W hołdzie głębokim, uroczystym, pełnym najgorętszej wdzięczności dla Ciebie, Czcigodna Pani, Rektor i Senat Akademicki Uniwersytetu Poznańskiego staje na czele grona Twoich podopiecznych, złożonego z przeszło stu pięćdziesięciu osób, pracowników naukowych naszej Uczelni, profesorów, docentów, asystentów, bibliotekarzy i urzędników wraz z ich rodzinami – aby wespół z nimi uchylić czoła przed Tobą, Czcigodna Pani i w tej – niewspółmiernej Twoim zasługom formie zmanifestować przed naszą społecznością i utrwalić w jej pamięci Czyn Twojego wielkiego serca i Twojej wytrwałej, nieustającej przez cały okres pięcioletniej okupacji niemieckiej w Warszawie wielkodusznej obywatelskiej pomocy, okazywanej pracownikom Nauki Polskiej*<sup>38</sup>.

W przemówieniu inauguracyjnym rektor Dąbrowski wyraził Pani Regulskiej dziękczynienie za jej wytrwałą nieustającą pomoc obywatelską w okresie okupacji. Podkreślił ponadto fakt, że w tej samej auli w kwietniu 1941 roku odbyło się otwarcie państwowego uniwersytetu niemieckiego, który *po wieczne czasy* na wschodnich kresach Wielkiej Rzeszy służyć miał nauce niemieckiej z zadaniem wytepienia elementu polskiego w jego odwiecznych siedzibach, przeznaczonych na niemiecką przestrzeń życiową. Według zasad rasistowskiej eugeniki i filozofii hitlerowskiej miano zaprawiać młodzież niemiecką do bezwzględnej i eksterminacyjnej walki z ludnością polską w myśl zasady, którą wygłosił wielkorządca Poznania Greiser: *musicie być naszymi knechtami*. Jak wynika z drukowanego sprawozdania z przemówienia rektora Dąbrowskiego, stanął on wówczas przed młodzieżą bez oznak swojej godności rektorskiej, jak toga, berło i łańcuch, gdyż – jak powiedział – zostały one przetopione przez gauleitera Greisera na plakietki honorowe wręczane osobom zasłużonym dla organizacji niemieckiego uniwersytetu<sup>39</sup>.

Prof. Pollak donosił Pani Regulskiej:

*Prof Galecki już od jakich trzech lat nie żyje. Kowalenko przeszedł przez zawał ciężki, potłuczony przez autobus ciężko się przechorował. Ale pracuje z uporem. Dr Kawecka na emeryturze jako dyrektor biblioteki uniwersyteckiej. Czekałski – emeryt, Hoffman nie żyje ani Rafalski. Zostały więc z zacnego grona tylko niedobitki. Ale zarys dziejów Komitetu Samopomocy – nas szczęście został w druku utrwalony*<sup>40</sup>.

<sup>38</sup> Tamże, s. 258.

<sup>39</sup> Tamże, s. 260.



Dodajmy na zakończenie, że Autorkę cennych *Wspomnień* – Halinę Regulską – spotkały po okupacji dotkliwe ciosy.

Syn – Jerzy Regulski (1924) – student Politechniki Warszawskiej w listopadzie 1945 znalazł się w więzieniu mokotowskim i w maju 1946 roku skazany został na rok więzienia za nielegalną działalność. Po pobycie w więzieniu ukończył Politechnikę w Warszawie i po paroletniej pracy przy odbudowie Stolicy poszedł drogą naukową. Jest profesorem nauk ekonomicznych Uniwersytetu Łódzkiego i Uniwersytetu Roskilde (Dania). Inicjator i realizator reformy samorządowej. Prezes Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej. Jest autorem wielu publikacji, m. in. *Samorządna Polska* (Warszawa 2005)<sup>41</sup>.

Córka – Hania Regulska – oficer AK – po powstaniu poszła ze swoim oddziałem dnia 5 października 1944 roku do niewoli, jako że *honor żołnierza wymaga iść do niewoli* – jak mówiła. Była w 5 obozach: Lamsdorf, Mühlberg, Zeithem koło Mühlberg, Altenburg w Turynii, ostatecznie w Oberlangen, olbrzymim obozie karnym mieszczącym około tysiąca kobiet z AK, ukrytym wśród lasów i moczarów tuż nad granicą holenderską. Obóz ten 12 kwietnia 1945 został wykryty i oswobodzony przez żołnierzy I Dywizji Pancerniej gen. Maczka<sup>42</sup>. Była pierwszą kobietą – żołnierzem AK, która znalazła się w Londynie. Pozostała na emigracji i dopiero w 1985 roku wróciła wraz z mężem Janem Chudzyńskim na stałe do kraju<sup>43</sup>.

Mąż – Janusz Regulski – został aresztowany 3 marca 1948 roku i osadzony w więzieniu mokotowskim, gdzie przebywał 3 lata, a następnie decyzją sądu wojaskowego skazany na 14 lat pozbawienia wolności; odsiadywał karę w więzieniu we Wronkach; po siedmiu latach zwolniony w wyniku procesu rehabilitacyjnego, który uwolnił go od wszelkiej winy. Zmarł w Warszawie w wieku 96 lat<sup>44</sup>.

---

<sup>40</sup> Tamże, s. 314.

<sup>41</sup> J. Regulski, *Samorządna Polska*, Warszawa 2005.

<sup>42</sup> H. Regulska, dz. cyt., s. 247.

<sup>43</sup> Tamże, s. 269.

<sup>44</sup> Tamże, s. 26, 456.